

70478

Hołoble Misakowskiego

Nazwałem tę recenzję „hołoblami Misakowskiego” bowiem w pojęciu semantycznym słowo tytułowe nowej książki poetyckiej tego autora jest już jego sugestią własnego programu. A więc — jak odczytamy w wierszu tytułowym — ciągnie poeta swój los w nieznaną a... miłość i nienawiść /prze syt i głód/ narodziny i śmierć /jak dwie hołoble ocierają mi boki... Ręce opadają/ nogi grzęzną /ale iść/ trzeba...

Misakowski zaskakuje nas swymi kolejnymi książkami, proponując takie tempo przewartościowań, niemal że zmiany punktu widzenia lirycznego JA, iż odcyfrowanie poetyckiego programu poety staje się już samo w sobie pasjonujące. Zwłaszcza w przypadku tych właśnie „Hołobli” skojarzenie narastającego tempa zmian w poetyckim widzeniu świata staje się szczególnie silne. To już nie jest „pukanie do drzwi”. Odszedł gdzieś poeta, który dwa lata temu napisał jeszcze jakby na pożegnanie... „dzisiaj otrzymałem list od krewnych /którzy żyli setki lat temu/ piszą że powodzi im się wcale nieźle /gospodarstwo prosperuje dobrze/ co prawda koń zdechł i /matkę po chowano!...” („List”)

Wówczas, po ukazaniu się następnej książki — z prozatorskimi przypowiestkami poetyckimi („Gdziekolwiek z dala od świata” 1976) — krytyka jednoznacznie określiła zwrot poety ku „bardziej humanistycznej, związanej mniej z przedmiotami a więcej z żywym człowiekiem — sferze rozważań”.

Rozpoczął się bardziej rzeczowy dialog poety z współczesnością, także w przypadku metaforycznego, sztafetu, gdzie bliski nam człowiek ze swoimi odruchami, troskami, przeżyciami staje się lirycznym odnośnikiem.

„Hołoble” są w dorobku Misakowskiego książką finalizującą paroletnie zmagania autora z warsztatem, z sobą. Mamy tu do czynienia z językiem poetyckiej perfekcji w przekazywaniu

tych wszystkich subtelności, pięknie, zarysowań ludzkiej psychiki, które są udziałem współczesnych.

Rezygnacja z zafascynowania obrazem, widzenia świata rzeczy — na korzyść metaforycznych odcieni, trudno uchwytnych skojarzeń — to novum tej poezji. Przy czym, zaznaczam od razu, że nie mamy tu do czynienia z tym, co współcześnie krytyka określa usypiskiem wykalculowanych metafor.

...Najbardziej wrzusza mnie /chwila/ gdy opada kurtyna /a tragic/ wyjmuję z pierśi nóż /i zapomina o śmierci/ którą jeszcze przed chwilą /recytował z pamięci/... zmęczyło go umiarnie... kiedyś wierzył /że prowadzi do nieśmiertelności/...

Każdy wiersz tej — dziewiętej w dorobku — książki Stanisława Misakowskiego każe wracać wstecz pamięcią do lektury sprzed lat. Powracać tylko po to, by stwierdzić jak interesujący i pełen nieprzemijających doznań jest dorobek poety, który „Hołoblami” zapoczątkował w swej rozmowie z nami nowy etap. Coraz częściej okiem wnikliwego satyryka wskazuje nam nasze przywary, by znowu po kazać sobie, jak w „Pomyśle”, „Ankiecie personalnej”, czy „Wędkarzu”.

Coraz częściej poeta posługuje się lirycznym, ledwo zarysowanym reflekssem dwu- trzywierszowym. Lapidarność, oszczędność w słowach, w poetyckim porównaniu to zaleta tej celnej poezji, która nie nie traci ze swego piękna. Ale to już sztuka powiedzieć dużo, używając jak najmniej słów. Sztuka, którą Misakowski zwraca uwagę w swej nowej interesującej książce poetyckiej.

JERZY DĄBROWA

„Hołoble” — St Misakowski, Czytelnik 1978.